

Opus Dei i Pokolenie JP2. Cz. 2

"Ciebie nie znam" - powiedział Jan Paweł II. "Nazywam się Stefan, rodzice pochodzą ze Lwowa. Jestem z Opus Dei".
"No, dobrze mówisz po polsku, ale masz taki śpiewający argentyński akcent".

30-11-2007

«My wiemy – mówi św. Jan – że przeszliśmy od śmierci do życia, bo miłujemy braci» (1 J 3, 14) miłością czynną i w prawdzie. Życie rozkwita w dawaniu siebie innym, zgodnie z

*powołaniem każdego chrześcijanina:
w posłudze kapłańskiej, w czystości
konsekwowanej czy w małżeństwie.*

**Jan Paweł II, Orędzie na Światowy
Dzień Młodzieży 1993**

- Poproszę jeden bilet do Rzymu. Na jutro.

- A kiedy powrót? – hostessa w biurze podróży w Buenos Aires była trochę zdziwiona, że ten młody mężczyzna tak pośpiesznie opuszcza Argentynę.

- Bilet w jedną stronę – powiedział Stefan.

To już zaczynało być podejrzane.
Pospieszny wyjazd, bez powrotu?
Czyżby jakiś uciekinier?

- Jadę na dłużej... – wyjaśnił.

Stefan pamięta reakcję hostessy i nie dziwi się jej. Choć w 1980 roku Argentyna była już spokojnym państwem, to ludzie wciąż pamiętali

wydarzenia, które wstrząsały ich krajem w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Wówczas nie brakowało młodych, którzy uchodzili z kraju chcąc uniknąć prześladowań. On jednak jechał do Europy w zupełnie innym celu.

- Rok akademicki w Argentynie kończy się w grudniu, a ja nie chciałem stracić roku w Rzymie i stąd ten pośpiech - wyjaśnia.

Obronił właśnie pracę dyplomową z elektroniki na uniwersytecie w Rosario. Skonstruował cyfrowy symulator temperatury silników. – I w dodatku to musiało działać! – śmieje się elektronik, który coraz poważniej myślał o kapłaństwie. Już podczas studiów świeckich jak wielu innych członków Opus Dei Stefan studiował też filozofię i teologię. Teraz ta wiedza miała mu się bardzo przydać.

Nazajutrz po obronie pracy dyplomowej wsiadł do autobusu, którym pokonał 300-kilometrowy dystans dzielący Rosario od Buenos Aires. Tu kupił bilet. Następnego dnia wsiadł do samolotu. W Rzymie znalazł się jeszcze w Adwencie i oczywiście zaraz poszedł do bazyliki św. Piotra na papieską Mszę. Chciał z bliska zobaczyć tego człowieka, o którym tyle opowiadała mu matka po powrocie z Polski.

- Z homilii Ojca Świętego nic nie zrozumiałem poza łacińskim pytaniem „Cur Deus homo?” – „Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?” – wspomina.

Kim był dla niego wówczas Papież?

– To był gwiazdor. Silny, radosny człowiek, który doskonale wiedział skąd przychodzi i dokąd podąża.

I w dodatku rodak. Polskie pochodzenie i biegła znajomość

języka rodziców pomogły Stefanowi zetknąć się z Janem Pawłem II twarzą w twarz.

- Co roku w Rzymie odbywa się organizowane przez Opus Dei spotkanie środowiska akademickiego z całego świata – mówi. – Wiosną 1981 roku na UNIV przyjechało trzech studentów z Krakowa: Henryk, Marek i Tomasz. Oczywiście szybko nawiązałem z nimi kontakt. Tak się złożyło, że Ojciec Święty znał rodziców Henryka i Polacy zostali zaproszeni na prywatne spotkanie z Papieżem. Zabrali mnie ze sobą. To była Wielka Sobota. Papież rozmawiał z nimi, a potem spojrzał na mnie:

- Ciebie nie znam - powiedział.

- Nazywam się Stefan, rodzice pochodzą ze Lwowa. Wyemigrowali do Argentyny po wojnie. Tam się urodziłem. Jestem z Opus Dei.

- No, dobrze mówisz po polsku ale masz taki śpiewający argentyński akcent.

Śpiewający akcent niewiele mu pomógł następnego dnia, kiedy razem z trzema Polakami stanął przed Papieżem na dziedzińcu San Damaso. Tu Jan Paweł II spotykał się co roku z uczestnikami UNIV i słuchał przygotowanego przez młodzież programu artystycznego. Polacy z Krakowa wraz ze Stefanem zaśpiewali jakąś polską piosenkę.

- Chyba nie zaprezentowaliśmy zbyt wysokiego poziomu – dla Stefana występ był raczej lekcją pokory niż popisem wokalnym. - Ale Ojciec Święty był zadowolony, na koniec dostałem od niego różaniec.

Nie przypuszczał, że za kilkadziesiąt dni sięgnie po ten różaniec, aby błagać Boga o ocalenie Jana Pawła II, ciężko rannego w zamachu na Placu Świętego Piotra.

6. W głębi każdego z osobna cierpienia doświadczanego przez człowieka, a zarazem u podstaw całego świata cierpień, nieodzownie pojawia się pytanie: dlaczego? Jest to pytanie o powód, o rację, zarazem pytanie o cel (po co?), w ostateczności zaś zawsze pytanie o sens. (...) Jest to zaś pytanie trudne, podobnie jak trudne jest inne, bardzo pokrewne tamtemu, pytanie o zło. Dlaczego zło? Dlaczego w świecie zło? Gdy pytamy w ten sposób, zawsze przynajmniej w jakiejś mierze, pytamy też o cierpienie. (...) Pytanie to człowiek może postawić Bogu z sercem rozdartym, gdy umysł jest pełen przygnębienia i niepokoju; Bóg zaś, jak to widzimy już w objawieniu Starego Testamentu, słucha tego pytania i oczekuje na nie. **Jan Paweł II Salvifici doloris. List apostolski o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia**

13 maja 1981 roku Rzym zamarł. Na wiadomość o strzałach na Placu Świętego Piotra mieszkańcy z Cavabianki (Międzynarodowy Ośrodek Opus Dei gdzie zamieszkał w Rzymie Stefan) poszli do kaplicy modlić się o ocalenie Jana Pawła II.

Stefan z niepokojem śledził doniesienia z Polikliniki Gemelli. Jan Paweł II stanął oko w oko ze śmiercią i, choć ocalał, to jego oczach był już męczennikiem. Krew na sutannie, ból, cierpienie, wielogodzinna operacja – to wszystko były fakty, które miały miejsce nie w zamierzchłej przeszłości pierwszych wieków chrześcijaństwa, ale tu i teraz, na oczach wszystkich. Faktem było także ocalenie Papieża. Wiele osób wierzyło, że został uratowany dzięki nadprzyrodzonej interwencji.

- Uderzająca była prawdziwa eksplozja wiary, która w tych dniach zmobilizowała tysiące ludzi do

modlitwy - wspomina. To był pierwszy, bezpośredni rezultat zamachu.

Drugi zauważył znacznie później. – Papież przez całe to lato miał jedno wielkie pragnienie – aby wrócić jak najszybciej do pracy. Założyciel Opus Dei, św. Josemaria często mawiał, że dziś chrześcijanie powinni starać się żyć swoją wiarą, tak autentycznie jak Kościół w pierwszych wiekach. Z tym, że w pierwszych wiekach męczeństwo dokonywało się na arenach, a teraz chrześcijanin daje świadectwo żyjąc długo po to, by wiele i ofiarnie pracować dla bliźnich i dla Boga. Papież tak właśnie potraktował swoje ocalenie. Było to zresztą ocalenie podwójne, bo wkrótce po powrocie z Gemelli Jana Pawła II zaatakował drugi, ukryty „terrorysta”. Na skutek infekcji cytomegalowirusem Papież ponownie znalazł się w szpitalu, gdzie spędził całe lato – od

dwudziestego czerwca aż do połowy sierpnia.

- Nie każdy doświadcza przemocy z bronią w ręku, natomiast nie ma chyba osoby, która by nie chorowała – mówi Stefan. – Papież wiele razy wspominał, że to cierpienie było dla niego darem, ponieważ nauczył się lepiej rozumieć tych, którym chciał służyć.

7. Za każdym razem starałem się zachęcać do stworzenia takiej sytuacji, w której uniknęłoby się przemocy i rozlewu krwi. (...) W świecie rozdieranym nienawiścią i niesprawiedliwością, podzielonym przez przemoc i uciemiężenie, Kościół pragnie być rzecznikiem harmonii i jedności, zacieśniania nowych więzów braterstwa i zrozumienia. **Jan Paweł II, przemówienie na lotnisku Gatwick (Wielka Brytania), 28 maja 1982**

- Co się odwlecze to nie uciecze – to stare polskie przysłowie, powtarzane w dzieciństwie przez matkę, przypomniało mu się teraz, w bardzo przykrych okolicznościach. Trzy lata temu cieszyli się z kolegami, że nie doszło do wojny z Chile. Teraz do Stefana dotarła wiadomość, że Argentyna zajęła brytyjskie wyspy Falklandy (Argentyńczycy nazywają je Malwinami). „Żelazna premier”, pani Margaret Thatcher, nie zamierzała puścić tego płazem. W starciu z Brytyjczykami armia argentyńska nie miała żadnych szans. Nie pomógł nawet kryptonim operacji zajęcia wysp – Rosario (Różaniec) – taki sam jak nazwa rodzinnego miasta Stefana.

- To była absurdalna wojna – mówi ksiądz. - Zginęło ok. 1100 młodych ludzi. Jeden z moich znajomych, wojskowy, stracił tam nogę.

Stefan zastanawiał się, co Papież zrobi w takiej sytuacji. Tym bardziej, że Jan Paweł II znalazł się w bardzo niezręcznej sytuacji. Na przełomie maja i czerwca miał jechać do Wielkiej Brytanii.. Akurat wtedy wojna osiągała swoje apogeum. W pierwszej chwili chciał zrezygnować z podróży. Ale brytyjscy biskupi błagali go, aby przyjechał. To miała być pierwsza wizyta następcy Piotra od czasów, gdy Henryk VIII zerwał z Rzymem. Przez całe wieki katolicy na Wyspach byli prześladowani, a i w wieku dwudziestym traktowano ich jak obywateli drugiej kategorii. Przyjazd Papieża mógł poprawić ich sytuację, a przy tym mógł stać się krokiem naprzód w ekumenicznym zbliżeniu z Kościołem anglikańskim. Jednak po wybuchu wojny argentyńsko-brytyjskiej sytuacja się skomplikowała.

„Wiedziałem dobrze, iż z chwilą, gdy kierowałem me kroki do Wielkiej

Brytanii – odbywając podróż ściśle duszpasterską, bo taką ona była nie tylko dla papieża, ale i dla całego Kościoła – mogło to być przez kogoś interpretowane w kategoriach politycznych, zmieniających jej czysto ewangeliczny charakter – powie później Papież. – Uważałem jednak, iż wierność mojemu własnemu posłannictwu wymagała ode mnie, bym nie cofnął się przed ewentualnymi niewłaściwymi interpretacjami owej podróży.”

Zamiast zrobić jeden krok do tyłu i wycofać się, Jan Paweł II zrobił dwa, a nawet trzy kroki naprzód. Zdecydował się odbyć dwie pielgrzymki – zaplanowaną do Wielkiej Brytanii i niezaplanowaną wcześniej do Argentyny, aby w ten sposób okazać swą solidarność z cierpiącymi z powodu wojny mieszkańcami tego kraju . Wcześniej zaś zaprosił do Rzymu biskupów angielskich i brytyjskich i wraz z

nimi stanął przy ołtarzu w Bazylice Św. Piotra.

„Biskupi ci dali wzruszające świadectwo wspólnoty i pojednania, nawet w sytuacji, gdy ich własne kraje ojczyste pozostają między sobą w stanie wojny; ta wspólnota o pojednanie ‘w jednym kielichu i jednym chlebie’ wzbogaciły się jeszcze dzięki wspólnej deklaracji, którą podpisali oni po świętej Ofierze” – wspominał Jan Paweł II.

Mszę pojednania Ojciec Święty odprawił wspólnie z biskupami argentyńskimi i brytyjskimi 22 maja 1982.

Kilka tygodni później w tej samej bazylice, przy tej samej konfesji świętego Piotra leżał krzyżem pewien Argentyńczyk polskiego pochodzenia, który wraz z seminarzystami miał przyjąć święcenia kapłańskie z rąk Papieża z Polski.

Zabrał ze sobą brewiarz z mocnym postanowieniem, że poprosi Jana Pawła II o złożenie na nim podpisu.

- Brewiarz to podstawowy modlitewnik księdza, na którym ma on obowiązek modlić się codziennie w łączności z całym Kościołem – mówi. – Papież do tego stopnia przestrzegał tego zalecenia, że kiedy po zamachu obudził się z narkozy zapytał najpierw księdza Dziwisza: „Czy odmówiliśmy kompletę?”

Wyczekał sposobnej chwili i poprosił o autograf na brewiarzu. W pierwszej chwili Jan Paweł II jakby nie zwrócił na to uwagi. Stefan zapytał księdza Dziwisza, czy mógłby jeszcze raz spróbować.

- Lepiej już nie zawracać głowy Ojcu Świętemu – odparł papieski sekretarz.

Zdziwili się obaj, gdy chwilę później Papież sam zwrócił się do Stefana:

- Zdaje się, że coś chciałeś? O co chodzi?

- Przyniosłem brewiarz, chciałem, żeby mi Ojciec Święty podpisał.

- Podpisać to ci nie podpiszę, ale postawię taki znaczek –
odpowiedział Papież i napisał „JP II”.

Stefan przyjął święcenia w niedzielę szóstego czerwca 1982 roku. Ani on, ani znajdujący się w tej samej grupie Hiszpan Jan O'Dogherty, nie przeczuwali, że największą część swojego kapłańskiego życia spędzą w ojczyźnie Jana Pawła II.

Tego dnia zaczynał się dla Papieża bardzo pracowity tydzień. Nazajutrz przyjął prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana – było to pierwsze bezpośrednie spotkanie tych dwóch ludzi, z których każdy odegrał istotną rolę w przełomowych dla świata wydarzeniach lat osiemdziesiątych.

W czwartek Jan Paweł II poprowadził procesję Bożego Ciała ulicami Rzymu. Procesja zakończyła się o 20.30. Dwie godziny później wsiadł na pokład samolotu „Galileo Galilei” i poleciał do Argentyny. O 4.30 rano – międzylądowanie w Rio de Janeiro. Na lotnisku czekali licznie zgromadzeni Brazylijczycy z arcybiskupem Rio, kardynałem Eugenio de Araujo Sales. „Podróż ta jest wizytą miłości, nadziei i dobrej woli ojca w wierze, który idzie na spotkanie z cierpiącymi dziećmi” – powiedział Papież. „Niezależnie od konfliktu, który niesie obecnie rozpacz na południowym Atlantyku, moje serce cierpi ze wszystkimi sercami, które rani wojna w innych częściach świata” – dodał.

W Buenos Aires papieski samolot wylądował w piątek o 9-tej rano. Jan Paweł II odprawił dwie msze (w sanktuarium maryjnym w Luján i w Buenos Aires), spotkał się z

biskupami i duchowieństwem. W sobotę wieczorem opuścił Argentynę. Lot w obie strony trwał mniej więcej tyle, ile pobyt na ziemi argentyńskiej.

Do Rzymu przyleciał w niedzielę o wpół do dziesiątej rano. Zdążył na południową modlitwę Anioł Pański.

- Podobno kiedyś zapytano Jana XXIII, ile osób pracuje w Watykanie – mówi Stefan. – „Myślę, że połowa” – odparł z humorem Papież. Nawet, jeśli w czasach Jana Pawła II ta zasada nadal funkcjonowała, to on nadrabiał te zaległości w dwój-, albo w trójnasób.

cdn.

Niedługo część trzecia, ostatnia.

Jest to fragment książki Pawła Zuchniewicza "Narodziny Pokolenia JP2", wydanej w 2007 r. przez Prószyński i Spółka.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/opus-dei-i-
pokolenie-jp2-cz-2/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/opus-dei-i-pokolenie-jp2-cz-2/) (14-08-2025)